

# KURJER

Redakcja i Administracja... ja otwarta od godz. 10 do 2 rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10 do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

## Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 k., na 4 stronie 10 kop.  
Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następnie razy 3 rb.  
Nekrologi za wiersz 25 k.  
Rękopisy nie zwracają się.  
Skrzynka pocztowa № 62.

## Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb., 60 kop., kwartalnie 1 rb., 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 284

## Zarząd Tymczasowy Tow. Lubel.

### Fabryki węgla do lamp kłukowych elektrycznych „LUMEN”

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, że Ogólne Zebranie udziałowców T-wa ustanowiło następujące terminy wpłat na rezerwy już rb. 150,000 akcji:

15 Listopada r. b. 35% z zaliczeniem o poczynionych wpłat. 1 Stycznia 1909 r. 20%, 1 Kwietnia 1909 r. 25%, 1 Lipca 1909 r. 20%. Wpłaty przyjmuje Bank Handlowy w Łodzi i wszystkie jego Oddziały i Agentury. Tamże przyjmowane są zapisy i wpłaty na pozostałe 50,000 rubli kapitału akcyjnego (akcje po 250 rb.) 650-18-12

## POSTĘP.

Łączność pomiędzy zdobyczami nauki a zastosowanie ich w życiu, jest pozorna i najczęściej zewnętrzna. Cóż bowiem z tego, że wielkie odkrycia Faraday'a znajdują zastosowanie w technice i zostaną wprowadzone do użytku powszechnego w postaci motorów elektrycznych, albo odkrycie Röntgena zostanie spożytkowane przez chirurgję, jeżeli rozwój umysłowy społeczeństw nie podąża w ślad za przodownikami, którzy pchnęli daną dziedzinę myśli na nowe tory. Z przykrością stwierdzamy, że przesąd, zabobon, ciemnota, barbarzyństwo plecią się nie tylko tam, gdzie podawemu świeci lampka olejna, łojówka i ognisko na kominie kurnej chaty, lecz nawet tam, gdzie oświetlenie przeszło szybki rozwój od nafty do gazu, wysoku i elektryczności.

Dlaczego się tak dzieje? Dlaczego człowiek poprzestaje na zewnętrznych zdobyczach cywilizacji, zadawała się pewnymi udogodnieniami i ułatwieniami w życiu codziennym, a nie robi z nich użytku najważniejszego: do swej duchowości? Oto pytanie, na które dawano rozmaite odpowiedzi. Zwykle spędza się to na wrodzone lenistwo człowieka, dodając, iż zrodziło się jeszcze przed nim. Jest to pogląd zupełnie mylny, bo dość przyjrzyć się dziecku, aby się przekonać, jak je wszystko zajmuje, jak pragnęłoby poznać i pojąć zjawiska otaczające. Tą jego dążność nazywamy zazwyczaj ciekawością i przeciwdziałamy jej, poczytując ją za... „pierwszy stopień do piekła”. W tym zbywaniu dziecka byle jaką, lub kłamliwą odpowiedzią, tkwi przede wszystkim nieznanomość umysłowości młodego pokolenia i brak odpowiedniego wykształcenia jego wychowawców, chcących wszakże za wszelką cenę zachować pozory swej dojrzałości, starszeń-

stwa, rozumu. Po długich zawodach, rozczarowaniach, zniechęceniach, jakich doznaje dziecko przy takim postępowaniu z nim, traci ono wreszcie ochotę nie tylko pytać, lecz i spostrzegać, czyli zyskuje cechy lenistwa. I wtedy zjawia się nowy czynnik—przymus, zniewalający je do poznawania i uczenia się takich rzeczy, które nie wzbudzają w nim same przez się zaciekawienia. Jest to prosta droga do zubożnienia umysłu na szereg zagadnień, a nawet do zohydzenia mu wszystkiego, co ma chociażby luźny związek z nauką i wiedzą.

Jeżeli więc zwalamy brak łączności pomiędzy zdobyczami nauki a duchowością człowieka na jego lenistwo, to musimy zarazem dodać, że nie jest ono zjawiskiem wrodzonym, lecz wytworzonym pod wpływem wadliwego kierunku wychowania.

Te same uwagi dotyczą nie tylko dzieci, lecz i ludzi dojrzałych. I oni są zbywani byle czym, gdy żądają szczerzej, słusznej odpowiedzi. I oni są trzymeni na wodzy, gdy chcą powiązać zdobycze nauki z życiem. Oto wiadomości z astronomji, geologii, zoologii i innych nauk przyrodniczych nie mogą się zgodzić ze światopoglądem, narzucanym im przez religję. Oto przepisy rytualne uważają pewne zwierzęta za nieczyste, inne zaś nakazują poddawać oględzinom i spożywać z nich tylko części wskazane. A gmina, do której zapisany jest dany człowiek dojrzały na podstawie swego pochodzenia, odpowiada krótko: musisz się zastosować do naszych poglądów i przepisów i nie wolno ci nawet pytać, dlaczego są one takie a nie inne, bo mędrsi od ciebie musieli też ulegać przez ciąg długich wieków. I jeśli człowiek dorosły pogodzi się z takim zapatrywaniem, to się go potem uważa za... leniwego, niezdolnego do samodzielności, ograniczonego; gdy zaś słucha wskazań nauki, to dłonie pobożne wznoszą przeciwko niemu kamienie.

Ta dwoistość podstaw odbija się w sposób opłakany na życiu, na jego prawdzie, na jego współczesności, przystrojonej tylko w godła chwili, włożone na zniszczone, plugawe odzienie. Pod oznakami teraźniejszości kryją się spokojnie przeżytki przeszłości, nadając życiu jakieś kształty dziwaczne, bo dawność zachowuje całą swą arystokratyczną impozycję, powołując się na siwą głowę i krew błękitną; a nowość jest cicha i skromna jak wszystko, co może powołać się na swą własną twórczość, w której sama wysuwa braki.

We wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej zaznaczają się te dwa przeciwne kierunki. I łatwo zrozumieć, dlaczego dawność znajduje poparcie powszechne, a nowość spotyka się z krytyką, zarzutami, niechęcią, dlaczego strącona jest ze stanowiska kierowniczkich życia do rzędu wytwór-

cy, mającego za zadanie udogodnić i uprzyjemnić życie wybranym w granicach z góry określonych.

Przychodzą momenty, kiedy się biada na taki stan rzeczy, kiedy się wyrzuca społeczeństwu i jego kierownikom ciemnotę, niskie pobudki klasowe i stanowe, nieuczciwość. Gdy np. cholera szerzy się wśród ludu, nieumiejącego poddać się całkiem niezrozumiałym dlań nakazom, uchodzącym w jego oczach w najlepszym razie za przeciwdziałanie fatalizmowi, noszącemu miano woli bożej, gdy walka z epidemią przestaje już być wyrazem współczucia dla cierpiących i ginących marnie, lecz staje się samoobroną klas uprzywilejowanych, narażonych w pewnej mierze na szwank,—wtedy złorzeczy się ciemnocie gminu, usposobionego wrogo do wszelkich nowości. Ale kiedy groza przemienie, a życie spłynie znowu do koryta codzienności, wtedy każdy, kto by chciał zbadać jego brzegi, pogłębić przestrzeń, zajęte przez mielizny, stawiać tamy i groble, każdy, kto pragnie zapobiedz nowym klęskom, rządząc się starym doświadczeniem, spotyka się z podejrzliwością i niechęcią wrogów „nowinek”, zakłócających spokój, odrywających ludzi od dawnych, wypróbowanych wzorów.

Niechęć do nowych zdobyczy nauki jest również powszechna, jak dbałość o zachowanie jej pozorów wewnętrznych. I bylibyśmy niesprawiedliwi, oskarżając o to tylko społeczeństwo. Wpływ ma tu poczęści i nauka, posługująca się przy swych dociekaniach przypuszczeniami (hipotezami), zanim dojdzie do pewników. A przypuszczenia ulegają wahaniom i zmianom, więc nie stanowią gruntu niewzruszonego, na którym możnaby oprzeć życie. Nie można oskarżać nauki, że się nie wyrzeka jednej z najcenniejszych i najowocniejszych dróg dociekania, jaką są przypuszczenia, jak nie można czynić wyrzutów rybie, że oddycha tylko powietrzem, rozpuszczonym w wodzie, a dusi się w atmosferze, i jak nie można zarzucać ogniovi, że nie tylko grzeje, lecz i pali. Natomiast nieusprawiedliwione jest stanowisko społeczeństwa, które traktuje wszystkie zdobycze nauki z nieufnością, jako przypuszczenia, a broni jednocześnie przeżytków, jakimi się posługiwały dawne pokolenia, uważając je za pewniki, chociaż nauka udowodniła zupełnie jasno błędność tych zapatrywań i wskazała przyczyny tych złud, omamień i omyłek.

Nie wiedzieć, co stwarza współczesność, nie móżd przystosować się do niej, znaczy to samo, co żyć życiem przeszłości, albo społeczeństwa o niższej kulturze. Z tego nie zdają sobie sprawy ci wszyscy, o których nasz wieszcz powiada. „Czemu siedzisz w błocie? Siedzę, bom przywyknął”. A nie zdają sobie sprawy dlatego, że rzą-



dążą się uludą, iż ruch, choćby najszybszy wkoło ośrodka nieruchomego jest ruchem postępowym. Tę uludę trzeba rozwiązać. Ludzie muszą się dowiedzieć, muszą zrozumieć, że postęp, to linja prosta, której początek skryty jest w nieskończoności czasu i przestrzeni, a koniec znaczy się w dziedzinie ideałów niedościgłych. Ale te ideały nie są centrem nieruchomym, ogniskiem skrzyżowania promieni rozbieżnych, jednako odległych od niego. O nie! Chociaż odległość pomiędzy terażniejszością a ideałem jest niezmienna, pomimo szybkiego ruchu naprzód, jednak ruch postępowy nie przechodzi nigdy dwa razy przez ten sam punkt, nie zna ani lunacji, ani pór roku, ani okresów zodiaku. Żaden punkt w przestrzeni nie śmie mu powiedzieć: „jesteś moim niewolnikiem, nie masz powodu ani oddalić się odemnie po za krąg, który ci zakresliłem, ani też zbliżyć się do mego majestatu, który masz czcić i uwielbiać; bo tak było od początku i tak być musi do końca”. Nie! Ruch postępowy ma przed sobą ideał, do którego dąży nieutrudzenie nie dlatego, że go pcha siła dośrodkowa i odśrodkowa, lecz, że taką już jest nasza duchowość, iż na przedzie idzie pragnienie, a za nim podąża czyn. A na tej drodze nie ma przerw, przestanków, powrotów; bo pragnienie jest nienasycone i pożąda coraz więcej, zrywa się coraz dalej.

Pragnienie ruchu postępowego jest cechą wrodzoną każdej jednostki ożywionej. Ale życie tłumi ten popęd, nadaje mu kierunek zastosowywany do ideałów czasu i kultury. I, o jak często, stwarza ono bożyszcza nieruchome, bezwładne, wokół których zakreśla ludziom kręgi, zakazując wykroczyć poza drogę wskazaną. A ciżba tańczy dokoła cielca, składa mu pokłony uniżone, czci jego potęgę i moc, sądząc, że wirowanie jest postępem, a szybkość jego — miarą postępu. Dlatego też każda zdobycz nauki zostaje wciągnięta w ten taniec szalony jako oznaka cywilizacji: i każda taka oznaka jest w oczach upojonej rzeszy dowodem, że ta rzesza posuwa się naprzód po drodze niezawodnej. I nie przyjdzie jej ani na chwilę na myśl, żeby były tylko wiewiórkami, kręcącymi się w więzieniu — kołowrotku dookoła, doznając złudzeń, iż

przebiegają wielkie przestrzenie.

Ciekawość, potępiana i zwalczana przez wychowawców, jest właśnie wrodzonym przejawem ruchu myśli dziecka w kierunku linji prostej. Niech więc kierownicy jego umysłu i dozorczy dążności człowieka dojrzałego zrozumieją, że linja prosta niema żadnych ośrodków, że jest tylko kierunkiem rzutu w idealnej przestrzeni postępu. I jeśli pragną szczerze naprawy życia, nie zadawalając się jedynie zdobieniem zamierzchłej, pierwotnej kultury w godła współczesności, to niech uszanują prawo przyrody, która nakreśliła dążnościom psychicznym kierunek postępu naprzód. Bo stwarzanie ośrodków ruchu, wkoło których ma krążyć myśl i dążność ludzka, nie ma prawa wykroczyć po za linję nakreśloną, jest tylko stwarzaniem niewolników. I niewolnikami są oni wszyscy, niezależnie od tego, czy w ośrodku ich ruchu wznosi się bożek, uchodzący za uosobienie potęgi, czy też cielec złoty płytkich pożądań i namiętności, czy przemoc, narzucająca obowiązki pod przymusem strachu.

Po za krąg niewolnictwa trudno się przedostać temu, kto został wepchnięty w ruch wirowy. Więc niech szczerzy zwolennicy postępu starają się budzić w ludziach ideały, kroczące na przedzie, jak słupy ogniaste na pustyni, lecz niech nie przykuwają dusz do ośrodków nieruchomych, po za którymi ma być pustka, nicość. Bo zwolennikiem postępu może być tylko człowiek wolny; a hołdownik i czciciel punktu martwego, do którego jest przykuty, nie wie nawet, że jest biernym, pokornym niewolnikiem, który nie tylko ulega, bo mu tak kazano, lecz nawet kocha swe kajdany, bo się z nimi zrośł i zżył.

Dr. W. Miklaszewski.

## Pierwsza w Europie Resursa dla ulicznych chłopców.

„Młodzież Szwecji — to przyszłość Szwecji” — pod takim hasłem powstała Resursa dla chłopców ulicznych w Sztokholmie, wzorowana na amerykańskiej Resursie Tomasza Szlu w Bostonie.

Tu znów skromna nauczycielka pani Mülów, włożywszy siły, umysł i serce w zamierzone

przedsięwzięcie, doprowadziła je do skutku, dając przykład dla całego szeregu Resurs dla dzieci w różnych miejscowościach rodzinnego kraju.

Dawniej już Szwecja posiadała jakby przejściowe zakłady, coś pośredniego między szkołą a Resursą; tak zwane „Arbetsstugor” — czyli robocze warsztaty, do których ma wstęp każdy chcący pracować, coś w rodzaju naszych domów zarobkowych.

W tych „Arbetsstugor” przeważnie prowadzi się dla podrostków nauka słoju (ręcznych robót), więc chłopcy zajęci są ręczną ciesielką, stolarką, szyciem i naprawą obuwia; zaś dziewczęta — szyciem, cerowaniem, robotami włóczkowymi itp.

Właściwie są to jednak warsztaty pracy dla małoletnich robotników i nic więcej. Zakłady te nie sprawiają na widzu, powiedziałbym, radoznego widoku, bo ma się przed oczami często całe szeregi milczących, pochłoniętych mechaniczną pracą, zgłębionych nad nią... maleńkich, niedorozwiniętych człowieczków. A tego, co by się tak chciało dojrzeć pośród nich: uśmiechu, weselości, gwaru, radości z przejawu sił, bodaj figli zbyt ków... o tym wszystkim tam mowy niema.

Atmosfera pracy zarobkowej, stygmat walki o byt, surowe „prawo do życia” ale nie radości tegoż — znamionuje tego rodzaju zakłady.

Stąd owe „Arbetsstugor”, według opinii biegłych, nie roszczą wcale pretensji do tego, co się nazywa umoralnieniem charakteru dzieci. To nie jest szkoła dla kulturyzowania duchowych stron dziecka wyrosłego na ulicy.

Pierwsza Resursa dla dzieci w Sztokholmie zaopiekowaną została w innym nieco duchu, niż opisana przez nas poprzednio Resursa w Nowym Jorku. Podczas gdy tam instytucja ta, ze skromnych powstała początków, rosła niejako razem ze swoimi młodymi uczestnikami, tutaj, w Sztokholmie, dano ją dzieciom kompletnie, nawet z komfortem urządzoną, zaopatrzoną we wszystko.

To też w dniu odkrycia Resursy, wprost z wielkim trudem udało się do niej zaprosić z ulicy 5-ro dzieciaków „najodważniejszych”. A i te, które znalazły się na pierwszym piętrze w rzesiście i elegancko urządzonej departamencie, podejrzliwie spoglądały na to wszystko, „węsząc podstęp”, i nie mało potrzeba było serdecznych słów i próśb takiej Heleny Mülów, aby w pierwszym miesiącach przełamywać obojętność dzieci dla Resursy, w której z początku uczuły się nieswoje.

Inaczej, jak widzieliśmy, poczynił sobie Amerykanin. Już pierwszą izbę na resursę najmował

## Czas odnowić prenumeratę na rok 1909.

STANISŁAWA DĄBROWSKA.

## OD WSZYĆKICH ŚWIETYCH DO JANDWENTU.

Dokończenie.

Rozleciały się siwe łabędzie po wodzie,  
I płakały młode rekruty w pochodzie.  
Nie płyta siwe łabędzie po wodzie,  
Nie płaczą młode rekruty w pochodzie.

A we dwory, we dwory  
Stoje cisowe stoły,  
A za tymi stołami  
Siedzą pany z radami.  
Oj i radzo i radzo

Kogo w rekrut dadzą.  
Bogatego nie trza brać,  
Bedzie panom dekuczać,  
A biednego trzeba wziąć,  
Bo nima się chto za nim zdjąć.  
Przyszedł sołtys, przyszedł wójt,  
A on im wtendy ucik,  
Jak uciekał w wielki trop,  
Aż go przykrył żytni snop,

A oni go szukali,  
Aż go tamęj zdybali,  
Przywiedli go pode brame,  
— Ach mój Boże tu stane.  
Niesie matka koszule,  
Już ci matko dziekuje!  
Oj i jak pojechali,  
Wszyscy za nim płakali.

Świeci miesiąc w okno moje,  
Wyndże do mnie, serce moje.  
Ona wyszła i wynrzała  
I piścionek mu oddała.

— Czegoż płaczesz, czegoż dumasz,  
Czy ty myślisz, że mnie nimasz?  
— Ni tak myślę, ni inaczej  
Tylko jak nam Bóg przeznaczy.  
W niebie wyrok wypisany,  
Chto komu jest obiecany,  
Bóg zaczyna i Bóg kończy,  
Kochajoco serce łączy.

Lecz oto nadchodzi dzień Ś. Andrzeja, a z nim początek „jandwentu”. Jest to ostatni wieczór „śpiwanek” i „piosenek”; zajmą ich miejsce kolendy, wprowadzając małe wspólne mające

z religijnym, poważnym nastrojem (z wyjątkiem kilku).

Wogóle jednak „jandwent” nastraja wieś poważnie:

„Nie pasuje przy jandwencie śmichy i żarty, nie pasuje czerwony koler chustek, zapasek i spódnice, nie pasuje pasy jaskrawych papierów i bibułkowe kwiaty”, którymi są zazwyczaj przystrojone chałupy a które w jandwencie zdejmują się ze ścian i chowa.

Na Ś. Andrzeja trzeba więc się wysmiać i uciechy zrobić se na zapas. Sposobność do tego łatwa: „Dziewczyce” wróżą o swej przyszłości. A więc: „pieko poczki i kłado na doszczę, chtërej poczek pies predzyj zje, ta wyndzie popirw za moź”. Kładą też pod cztery jednakowe miski, cztery następujące przedmioty: rutę, czepiec, feteć (wstażkę z warkocza) i różaniec.

Dziewczyny, będące przez ten czas w sieni, wchodzą i wybierają sobie miski. Czepiec oznacza prędkie zamążpójście, ruta — wyjście za mąż na bezrok (przyszły rok) feteć — staropanieństwo, a różaniec — śmierć.

Po wróżbach znów „śpiwanki” i „uciecha”.

Ale oto „pijok (kogut) już się drze na północy”, za co otrzymuje życzenia: „ażeby cie pokreśliło, ażebyś się podar”. Lecz nie te nie



on i urządził przy udziale „towarzyszy“, a wślad zatym wysuwał na pierwszy plan zasadę „sami sobie—sami u siebie“...

To też w ciągu bez mała 2-ich pierwszych lat Resursa pani Mülów posiadała zaledwie 107 stałych członków. Obecnie już rozwija się szybciej i Sztokholm liczy już kilkanaście tego rodzaju zakładów.

Jeszcze jedna cecha odróżnia Resursy sztokholmskie od amerykańskich. Gdy Resursy amerykańskie pełne gwaru, często hałasu, życia kiplącego,—bo tam u nich na pierwszym planie zespół dla rozrywki, wypoczynku po pracy,—to przeciwnie tu nauka wspólna i praca, stanowią dominującą atmosferę. W salach sztokholmskiej Resursy nie spotka się tej „brawury życia“, tego „małego obywatela“, co stanowi specyfik nowojorskich Resurs. Tu podrostki około 14 lat, z bladymi twarzyczkami, dzieci robotników, ubogo lecz czysto ubrane, choć na pozór już oswojone z komfortem zakładu, najczęściej i najmilej biorą się do tych lub innych robót, ku czemu nęca doskonale urządzone warsztadki, pod kierownictwem majstrów.

Spotykamy jednak i tu włożone w „swoją Resursę“ owoce pracy rąk uczestników. Dekoracje tak upowszechnione w Szwecji, ornamentacje, malowanie ścian, mebli itp.—to praca resursowiczów. Spotyka się i tu, rozumie się, i czytelnię i bibliotekę, szachy, warcaby. Gra na interes zabroniona. Nauka szewstwa, raczej warsztat tegoż cieszy się ogromnym uznaniem. Dzieci bowiem przynoszą tu jak swoje, tak i całej rodziny obuwie do naprawy i przy wskazówkach typowego „staruszka o wielkich okularach“ majstra zjawiają się obcasy, zelówki, łaty. Szczęśliwie ma swój osobny pokój i chętnie bywa widziane, a podczas „Bazarów“ wyroby tego rodzaju mają dobry pokup.

Tak samo, jak do Resursy Tomasza Sziu, tak i tu „zamożniejszym wstęp wzbroniony“. I tu bardzo często odrodzenie odbywa się w oczach. Owe dzikie, wypowiadające całemu światu wojnę, łobuzy, jeśli tylko zagoszczą na stałe w Resursie, wprost topnieją.

— Patrz pan,—upewnia pani Mülów,—ten oto miły, mój tu obecnie pierwszy pomocnik, ten blondynek, to nie tak jeszcze dawno, pierwszy postrach ulicy. Pił już, zapoznał się już z całą moralną ohydą życia. Zresztą to dziecko rodziny pijaków, próżniaków... A oto w ciągu niecałego roku, nasza Resursa, bo nic innego—nie szkoła, nie dom poprawczy—patrz pan, co z tego dziecka zrobiły!

\* \* \*

Duża czarna tablica, na której dzieci wypisują bądź plan swoich zajęć szkolnych, bądź też decyzje, dotyczące się wspólnych kwestji, jak również zapadłe decyzje swego grona—zarządu... Bo i tu w Sztokholmie *samorząd* jest zasadą organizacji Resursy. Choć znów wolniejsze tempo rozwoju

pomoże, trzeba iść spać. Przynoszą więc do izby wiązkę słomy, poprzednio przygotowany w sieni i rozścielają je na ziemi. (Gospodarz gospodyn i dzieci dawno se już śpią na łóżkach w tej samej izbie). Następnie wypchnąwszy za drzwi chłopaka, jeśli się który tam znajduje, kładą się wszystkie pokotem i śpią do rana, „dziewczynom nie przystoi po północy już iść do domu“.

Wiedząc, że w chałupie oprócz gospodarza i jego żony, jest nieraz pięcioro i więcej dzieci, mając więc na myśli ciasnotę i brak powietrza, pytam, czy zawsze „przedki“ śpią w tej samej izbie co i gospodarze.

— A jakże zawdy razem i gospodarze i przedki, tam żadnych głupstwów na świecie niema.

Widzę, że pytanie moje w innym znaczeniu jest zrozumiane. Tłumaczę się więc wyraźniej, że musi być duszno tak spać w jednej izbie, gdy się tak zbierze ze siedemnaście albo i więcej osób.

— Eh! to są pańskie wymysły, im tam nie nie szkodzi, bo tak so nauczone i już!

naszej europejskiej, w porównaniu z bostońską, brak silniejszych indywidualności pośród uczestników, a może zbyt wielki udział, raczej zbyt gorący, dłoni inicjatorce i kierowniczkę, osłabiają powyższą zasadę. Przyczyna tego „złego“ może jest i ta, że tu w Resursie pani Mülów, w porównaniu z Resursą Tomasza Sziu, liczba członków jest niewielka, co mimowoli daje pole dla dominującej roli w kierownictwie organizacją osoby naczelnej.

Eug. Sokołowski.

D. n.

## WILKI W SKÓRACH JAGNIĄT.

Motto: *Człowieka dobądź z siebie,  
Larwą straszliwą opowity.  
Wypiański.*

Wszędzie, na całym świecie, budzą się prądy Wolnej Myśli, która zacięcie walczy z prądami osłaniającymi dla interesu ciemnotę i głupotę. I w naszym skleryzowanym społeczeństwie wolna myśl, acz powolnie, zdobywa sobie coraz więcej słuchaczy w masach i z ostrą bezwzględnością walczy z klerem i zwycięża.

Dziejowa Nemezis mści się, a wyrta rękami kleru przepaść między społeczeństwem, a klerem pogłębia się widocznie z biegiem czasu.

Jako jaskrawy dowód postępowania naszego kleru, a możnaby przytoczyć takich tysiące, zacytuje następujący incydent: w parafji Łukowskiej, pow. biłgorajskiego, od kilkunastu lat jest proboszczem Ks. W-ski. Parafjanie antypatycznie nielubiący swego „pasterza“ stale zwracali się do władzy diecezjalnej o usunięcie księdza, ale był to głos wołającego na puszczy.

Parafjanie podawali skargi, jeździli do Lublina, a ks. W-ski jak pozostawał, tak pozostawał na parafji i składał pieniądze, których też ma podobno sporo.

Ludek ogłupiony, bierny podstawił tylko grzbie ty, a ksiądz strzygł... Ale wszystko ma swój koniec. Nawet pokornym owieczkom Łukowskim sprzykrzył się taki wciąż strzygący pasterz. Ponieważ ksiądz swoim postępowaniem oburzył i okoliczne obywatelstwo, kierunek rokoszem przeszedł w energiczniejsze i rozumniejsze ręce. Na wystosowaną skargę władza diecezjalna zmuszona była wyznaczyć śledztwo i delegowała miejscowego dziekana i proboszcza sąsiedniej parafji.

Ale kruk krukowi oka nie wydziobie. Przybyłych na śledztwo księży, parafjanie zainterpelowali—dlaczego badają tylko osoby wskazane przez ks. W. (z 10000 parafjan można znaleźć 15 dobrze usposobionych), a gdy otrzymali odpowiedź, że takie jest rozporządzenie władzy diecezjalnej—oburzeni tłumnie oblegli plebanję i z krzykami: „Precz od nas, wynoście się, chcemy marjawitę“ przypuścili szturm do plebanji. Przygotowana przez przewidujących księży policja w porę rozpuściła rokoszan, śledztwo zostało więc przeprowadzone.

Ks. W-ski, podejrzewając słusznie czy niesłusznie o podburzanie parafjan dzierżawcę majątku Łukowa p. M-skiego wystosował do władzy rządowej denuncjację, w której donosi że p. M. w końcu roku 1905, groźbą zmuszał go do poświęcenia sztandaru polskiego.

Ustępując groźbom p. M. a będąc znowu lojalnym, symulował poświęcenie, ale w rzeczywistości poświęcił tylko wizerunek Matki Boskiej. (Na sztandarze z jednej strony był haftowany orzeł biały, z drugiej Matka Boska). Zarazem doniósł, że p. M. należy do socjal-demokratów i do tercjarzy. (Podobno sam ks. sprzedawał paski św. Franciszka i inne). Wynikiem tego oskarżenia jest śledztwo, chociaż całe oskarżenie z gruntu fałszywe. Prawda, że w pierwszych dniach po manifestie 30.X—05 r. okoliczne obywatelstwo prosiło ks. W. o poświęcenie sztandaru, ale ks. W. kategorycznie odmówił.

Tak samo odmówił poświęcenia lokalu szkoły Macierzy, dowodząc z ambony szkodliwości tej instytucji. W robu b. odbywało się w parafji Łukowskiej zebranie parafjalne w sprawie odnowy kościoła. Pomimo starań ze strony księdza parafjanie, nauczeni przykładami lat poprzednich, wybrali prezesem komitetu budowlanego nie ks. W., a wyżej wspomnianego p. M-skiego. Uchwała po podpisaniu pozostała w kancelarji księcielnej, ale coś się stało; niebacznie przewrócony kałamarz pada na uchwałę i wylany atrament zalewa uchwałę. Wypada napisać nową, którą pisze organista, ale jako niewprawny przepisywacz robi pomyłkę, naturalnie małą i nic nie znaczącą pomyłkę: oto prezesem komitetu okazuje się ks. W. zamiast p.

M. Organista mógł się łatwo pomylić, bo końcówki nazwisk jednakowe.

Nanowo sformowaną uchwałę ks. W., jakby nic, przedkłada do podpisu parafjanom i kilku nawet podpisało, niedomyślając się podstępnie. Ale ktoś więcej domyślniejszy przeczytał uchwałę i dopiero zrobił się rumor...

Sztuczka się nieudała. Możnaby dużo podobnych rzeczy napisać o ks. W. i innych, ale na ten raz będzie dosyć. Żądacie, szanowni ojcowie, aby was szanowali, aby społeczeństwo wierzyło w wasze obywatelskie uczucia, w waszą ludzkość?

Stańcie się ludźmi, a nie bądźcie faryzeuszami, wrogami wolnej myśli, lisami farbowanymi, a wtenczas zobaczymy.

Kruk.

## Ecba polityczne.

### Obraza cesarza w parlamencie.

Podczas dyskusji nad budżetem w parlamencie niemieckim mówca socjalistyczny, Scheideman, poruszył między innymi sprawę polską i sprawę ostatnich zaburzeń w Pradze.

Omówiwszy kwestję aneksji Bośni i Hercegowiny, oraz rzekome zaofiarowanie przez cesarza Wilhelma posiłków wojskowych dla Austrii, zaznaczył izolację Niemiec i oświadczył, że „Austria jest niejako ostatnim Mohikaninem sprzymierzeńców niemieckich“.

„Lecz jak długo to trwać jeszcze może?—pyta mówca.—Nie można przecież zapominać, że większość ludności austriackiej składa się ze słowian. A jakże rząd obchodzi się ze słowianami? Polacy w Prusiech są gnębieni prawami wyjątkowymi najgorszego rodzaju, zakazano im używania języka ojczystego. Wogóle prowadzi się wobec nich politykę, którą taki człowiek, jak hr. Häsler, określił w pruskiej izbie panów jako politykę „przeciwą konstytucji i przeciwą sumieniu“. Jeżeli rząd pruski w ten sposób postępuje z zagranicznymi robotnikami w Niemczech, jeżeli postanowieniem z dnia 1 lutego r. b. poddaje zagranicznych robotników wprost niewolniczej kontroli, jeżeli chwytą się systemu wydalania wbrew obowiązującym traktatom handlowym i przymierzom, to muszą stwierdzić, że cała charakterystyka stosunków czesko-niemieckich, którą tu słyszeliśmy z ust posła Bassermana, jest w najwyższym stopniu jednostronna. Poseł Bassermann powinien był także przedstawić, jak się w Prusiech i w Niemczech traktuje poddanych zagranicznych. A właśnie to traktowanie polskich i węgierskich robotników w Prusiech niezmiernie powiększa rozgorzczenie w Austro-Węgrzech. O dalszych następstwach tego rzędu niemieckiego zapewne wcale jeszcze nie pomyślał. Przez powszechne głosowanie w Austrii słowianie i socjalni demokraci zyskali tam duże znaczenie a obie te grupy wywierają wpływ na zagraniczną politykę. Czy rząd niemiecki nie sądzi, że powinien się z tem liczyć“.

Mówca przeszedł następnie do zajść w Pradze i oświadczył, że są one nader ubolewania godne. Przyczyną główną tych zajść narodowościowych upatruje w tem, że systematycznie utrzymuje się ludność w niepokojach. „Czy nie było wskazane—pyta dalej poseł Scheidemann—aby rząd niemiecki zapobiegł prowokującej wyprawie deputacji studentkiej do Pragi, śpiesząc się tam z pomocą studentom niemieckim. Wyobraźmy sobie, że na tutejszym uniwersytecie doszłoby do jakich zajść ze studentami polskimi i że polacy z Warszawy zechcieliby wysłać tu deputację w pomoc swoim rodakom. Czy nie uważałoby tego za nadzwyczajną produkcję?“

W końcu swej mowy krytykował mówca rząd pruski i Cesarza Wilhelma: „Ma się wrażenie—rzekł—jakoby powtórzyła się era Manteuffla. Przytoczę tylko kilka wyjątków z pamiętników Varnhena von Ense. Dnia 15 lutego 1845 roku pisał on: „Prusy są izolowane w całej Europie i tak samo izolowany jest nasz rząd w Prusiech a cesarz w rządzie“. Dnia 9 października 1851 roku pisał: „Rzadko bywa jaki książę tak powszechnie znieważany, wysmiewany i wyszydzany. Każdy wielki czy mały, uważa go za błazna „Posse-reisser“. Za wyrażenie to przywołał przewodniczący mówcę do porządku.“

### Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Przyczynek do obecnej polityki agrarnej. Stawia Towarzystwa Kred. Ziemiańskiego o przyznaniu prawa Towarzystwu udzielania pożyczek na



grunta włościańskie, w tych dniach zostały zdecydowane w ministerjum finansów nieprzychylnie, w tym sensie, iż na czas nieograniczony decyzja odłożona została. Projekt, przez T. K. Z. złożony, dążył do możliwości udzielania pożyczek na grunta włościańskie, poczynawszy od 250 rb., co, wobec znacznego podniesienia się wartości ziemi, niewątpliwie, dałoby możliwość korzystania z pożyczki niemal każdej zagrodzie włościańskiej.

Otrzymałszy projekt ten, zwróciło się ministerjum finansów o opinię do ministerjum sprawiedliwości oraz do ministerjum spraw wewnętrznych. Ministerjum sprawiedliwości nadesłało jaknajprzychylniejszą opinię. Ministerjum spraw wewnętrznych zwróciło się do generał-gubernatora warszawskiego, który ze swej strony zażądał opinii gubernatorów. Opinie gubernatorów prawie jednogłośnie wyraziły się o projekcie tym nader nieprzychylnie, podając za motyw, jakoby udzielanie pożyczek przez T. K. Z. na grunta włościańskie mogło szkodzić operacjom kas gminnych, które na zasadzie reformy z r. 1906 mają prawo udzielania pożyczek dziesięcioletnich. Skutkiem tych opinii, generał-gubernator warszawski nadesłał do ministerjum spraw wewnętrznych opinię nieprzychylną, którą ministerjum całkowicie podzieliło. Opinia ta wpłynęła ostatecznie na ministerjum finansów, gdzie sprawa na czas nieograniczony z nieprzychylną decyzją odłożona została.

Taki obrót rzeczy tym jest dziwniejszy, że nie jest on zgodny z ogólną polityką agrarną państwa dążącego dziś do rozwoju stanu włościańskiego (w Rosji): istotne motywy odmowy są niewątpliwie politycznej natury, bowiem motywów, mówiących o wpływie szkodliwym na kasy gminne, za istotne żadną miarą uważać niepodobna. Ten obrót rzeczy jest jeszcze tym więcej zaniemnny, że Bank włościański był dla projektu tego usposobiony przychylnie, chętnie patrząc na możliwość zwiększenia zasobów pieniężnych u włościan, przez co by się, niewątpliwie, zakres operacji parcelacyjnych powiększył.

Pomimo to wszystko, przeważała opinia ministerjum spraw wewnętrznych, na opinii miejscowych gubernatorów oparta.

Z sali koncertowej. Lubelskie Towarzystwo muzyczne zamiast koncertu jubileuszowego, odwołanego z powodu okoliczności niezależnych od zarządu, urządziło we środę 9 b. m., w lokalu miejscowej resursy zajmującą i o obfitym programie wieczornicę muzyczną.

Sala koncertowa wypełniona była po brzegi słuchaczami a sama wieczornica swoją rozmaitością i stylem oraz charakterem utworów wykonanych przez licznych debiutantów i muzyków zawodowych, śmiało może być zaliczoną do kategorii „jubileuszowych”.

Czysto, mile i z wdziękiem śpiewała młodziutka p. Rachalewska; szczególnie ładne bardzo było jej „Otwórz Janku”—Niewiadomskiego. Znany u nas z poprzednich występów p. Dylewski grał artystycznie na swym sympatycznym flecie, któremu bardzo udatnie towarzyszyła orkiestra Towarzystwa pod umiejętną batutą p. Nieprzeckiego. Zwłaszcza „Koncert włoski” Poppa wypadł świetnie.

Chór mieszany i orkiestra Tow. wywarły na słuchaczach wrażenie dodatnie; szkoda tylko że podczas wspólnego ich występu szczupłość miejsca na estradzie nie pozwoliła członkom orkiestry rozlekować się na niej odrazu, przez co nie wszyscy mogli mieć udział w wykonaniu „Grajka”—Gounoda.

Po raz pierwszy wystąpili na estradzie Tow. muzycznego, pianista K. Hodik i baryton T. Markowski.

W grze p. H. czuć była muzyka obznajmionego dobrze ze swoją sztuką, zwłaszcza w interpretacji odegranego „Impromptu”—Nešvera.

P. M. dał się poznać jako śpiewak o głosie czystym, doniosłym, w umiejętnym frazowaniu i równej temu dykcji. Śpiewał „Wędrowca”—Chęcińskiego, pieśń Toreadora z „Carmen” Bizeta i numer nadprogramowy w części drugiej.

Również po raz pierwszy słyszeliśmy z tej estrady zespół „Tamburzystów Czeskich” złożony z 14 czy 15 osób. Dla czego nazywać się ma on tak a nie inaczej, nie wiemy bo instrumenty, ładnie się prezentujące i przybrane ozdobnie we wstęgi, na których wykonywali pod każdym względem udatnie i harmonijnie numery programowe i dodatkowe,—przypominają bardzo formą i dźwiękiem tak zwane „Bafajki”, to jest przyrządy muzycz-

ne używane przeważnie przez rusinów południowych.

Było wprawdzie słychać w całości i brzmienie „tamburina” włoskiego ale nie brakowało też i kontrabasów w komplecie.

Z urzędu zaznaczamy również że niestrudzona p. Fr. Buniewicz akompaniowała na fortepianie, jak zwykle misternie, wszystkim wykonawcom.

Ofiara na „Światło”. Za wypożyczenie klisz do latarni magicznej Szkole Handlowej lubelskiej złożono rb. 1.

Odczyty pięciokopiejkowe. Władza zalegalizowała następujące odczyty p. Eug. Sokołowskiego: 1) Świętochowski jako burzyciel, 2) „Szlakiem Wolnej myśli” (2 części.) I-sza „Myśl i Wolność” II-ga „Na rozłogach życia.” 3) „Dzieje Cnoty” i „Dzieje Grzechu.”

I-szy z tych odczytów odbędzie się w nadchodzącą niedzielę o godzinie 5 po południu w sali Hygienicznej. Wejście na odczyt będzie kosztowało 5 kop.

## Z kraju.

### Odczyty Al. Świętochowskiego w Warszawie.

Odczyty te, pomimo że obejmują cały cykl, obliczony na 10 wieczorów, mają ogromne powodzenie.

Na niedzielnym piątym odczycie Świętochowski mówił o Platonie. Po streszczeniu pism tego filozofa greckiego, przeszedł do krytyki dzieł Platona.

Według mówcy, największą zasługą Platona jest to, że przekazał potomności poglądy sokratesowe, gdyż reszta dzieł jego zawiera płytką dialektykę i wsteczną utopijność, a wogóle nie zasługuje na ten chór pochwał i zachwytów, którym się Platon u potomnych cieszył.

Te formy jakiegokolwiek organizacji, do których zastosowane własne idee Platona, skostniały, a wogóle na rozwój pojęć etycznych dzieła tego pisarza starogreckiego wywarły wpływ ujemny.

3,600 robotników ofiarą lokautu. Wczoraj do zarządu fabryki L. Gayera w Łodzi zgłosiła się delegacja robotników wszystkich oddziałów i prosiła zarząd, by ze względu na ciężkie obecne warunki bytu, nie zmniejszał normy płacy. Administracja jednak, trzymając się ściśle otrzymanych informacji, odmówiła kategorycznie tej prośbie, wobec czego robotnicy rozeszli się spokojnie. W myśl ogłoszenia, wywieszonego w poniedziałek, fabryka w południe zamknięta została na czas nieograniczony. Pozostało bez pracy 3,600 robotników.

## Z Litwy i Rusi.

Ciekawe odkrycie. Do Warszawy nadeszła wiadomość z Druskienik o odkryciu mogącym mieć olbrzymie znaczenie dla tego zdrojowiska polskiego. Oto rektor uniwersytetu petersburskiego, prof. Borgman i prof. dr. Mezernickij i chemik petersburski, prof. Djanin, odkryli w wodzie druskienickiej oraz w borowinach druskienickich zdolność promieniowania radiowego. Dotychczasowe wyniki analizy świadczą o obecności radium w borowinie druskienickiej, która zawsze wykazywała jakąś niewyjaśnioną do niedawna odmianę od innej borowiny. Po ukończeniu badań, opis ich zostanie przesłany do słynnej redakcji naszej w Paryżu, Curie-Skłodowskiej. Wkrótce też wyniki tego odkrycia będą ogłoszone w fachowych piśmiech lekarskich.

## Telegramy.

### WYNURZENIA GUCZKOWA.

Petersburg, 10 grudnia. Guczkow oświadczył współpracownikowi „Birżewych wiadomości”: Trzecia Duma w zasadzie, niezależnie od nastroju miejscowej agministracji, uważa za swój obowiązek nadać narodowi polskiemu to, co jest najkonieczniejsze, mianowicie prawa miejscowego samorządu i nauczania szkolnego. Należy to uczynić bez względu na stanowisko Koła polskiego. Na głosowanie

polaków w Dumie zwracają uwagę nie paździenikowcy, lecz inne żywioły, od których także zależy przeprowadzenie reform w Polsce.

### ZABÓJSTWO W WIĘZIENIU.

Ekaterynosław, 10 grudnia. Szlachcic Rutczenko przybył do więzienia, aby zobaczyć się z uwięzionym zięciem swoim Makedonskim, oskarżonym o podpalenie i zabójstwo. Kiedy Makedonski wszedł do kancelarii więzienia, Rutczenko za-bił go siedmiu wystrzałami z brauninga.

### MARJAWICI W DUMIE.

Petersburg, 10 grudnia. Wczoraj do Dumy przybyli delegaci marjawicy, Kowalski i Pruchniewski, i długo rozmawiali z Guczkowym i Kamińskim, prosząc ich o pomoc w sprawie rozszerzenia praw swojej sekty. Paździenikowcy zaprosili marjawitów na jutrzejsze posiedzenie istniejącej przy frakcji komisji do spraw wyznaniowych. Kamiński zapewnił marjawitów, iż sprawa sekty ich jest obecnie rozwiana w komisji, lecz informacje wszelkie o sekte pochodzą od katolików, i dlatego też należy je sprawdzić. Nie należy również wątpić, iż domaganie się marjawitów o rozszerzenie praw ich zasługuje na poparcie a jeżeli rząd będzie sprawę tę odwlekał, powołując się na to, iż Duma dotychczas jeszcze nie rozważyła prawa ogólnego o sektach, wówczas komisja do spraw wyznaniowych przyspieszy tę sprawę.

### ANEKSJA A KOŁO POLSKIE.

Wiedeń, 10 grudnia. Podczas rozpraw nad budżetem państwowym prezes Koła polskiego, prof. Głabiński, oświadczył na dzisiejszym posiedzeniu parlamentu austriackiego, że Koło polskie popiera aneksję Bośni i Hercegowiny i żąda autonomii dla tych prowincji, a jednocześnie także zmiany konstytucji austriackiej w duchu autonomistycznym.

### PRZYGNĘBIENIE WILHELMA II.

Wiedeń, 10 grudnia. Do „Wiener Allgemeine Zeitung” donoszą ze źródła bliskiego berlińskim kołom dworskim, że cesarza Wilhelma opanowało silne przygnębiecie ducha. Cesarz spędza całe dni w łóżku, pomimo że nie jest chory fizycznie. Odłożono z tego powodu doroczną wycieczkę cesarza na morze Śródziemne.

### POGŁOSKA.

Wiedeń, 10 grudnia. W tutejszych sferach rządowych znajduje mało wiary pogłoska, jakoby rosyjski minister spraw zagranicznych, Izwolskij, miał zapowiedzieć przymierze Rosji, Anglii i Fracji, GROŹBA POWIKŁAŃ.

Konstantynopol, 10 grudnia. Ambasador turecki przy dworze berlińskim, Riza pasza, donosi, że ks. Bülow doradza bar. Aehrenthalowi na natychmiastowe porozumienie się z Turcją, gdyż każda chwila zwłoki zagraża powikłaniami niebezpiecznymi.

## Poszukuję pokoju

suchego, słonecznego, z umeblowaniem, dobrym utrzymaniem i usługą przy rodzinie inteligentnej w miejscu spokojnem. Bernardyńska 266, dom Dębowskiego, mieszk. 14—II piętro. 687—2—1

### Wielki wybór: 350—23—18

Zegarków OMEGA oraz Pierścionków, Kolczyków, Broszek złotych 56 pr., Obrączki złote od 6 r. para, Papierosnice srebrne. Kupuję złoto, srebro, brylanty i kwity lombardowe. Przyjmuję do złocenia i srebrzenia, jak również reperację zegarmistrzowską i jubilerską i gramofony.

**J. Cygielman**

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 136.

Gwarancja za dobroć złota.

## SKLEP SPOŻYWCZY

na prowincji,

— mający obrotu rocznego 10,000 rubli, —

— zaraz do odstąpienia. —

SKLEP MIESCI SIĘ PRZY TRAKCIE.

684—5—1

WIADOMOSĆ W REDAKCJI.

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza, Marszałkowska № 120.